

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju  
przyjmują się za opłatą od wiersza  
drobnego (petit) po 8 cent.,  
za każde następne „ 5 „  
i należytość stepową 30 „  
za każdorazowe umieszczenie.

## TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.  
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.  
Prenumeratę przyjmuje Administracja Drukarni „Czasu“, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

## Kraków, dnia 25 Marca.

Jutro w niedzielę na benefit dyrektora operetki pana Kazimierza Hoffmanna dwa akta *Halki* Moniuszki. Amatorowie biorący udział w chórach, tylko z grzeczności dla beneficjanta, odłożyli wyjazd na święta i tym sposobem umożliwili drugie przedstawienie *Halki*, które zarazem będzie ostatniem przed świętami.

— Zarząd teatru krakowskiego, zaangażował na role amantek pannę Julię Kwiatyńską, artystkę dramatyczną teatrów warszawskich, a w ostatnich czasach teatru lwowskiego. Panna Kwiatyńska już przed pierwszym kwietniem, przybędzie do Krakowa.

— We czwartek ostatnie przedstawienie przed świętami i to na dochód Towarzystwa Dobroczyńności.

— Nie przyjemniejszego dla nas jak znaleźć w dziennikach z poza kordonu, słuszne ocenienie, postępów i znaczenia naszego teatru. Dlatego pospieszamy z powtórzeniem artykułu o *teatrze krakowskim*, znajdującego się w N. 61. *Gazety Warszawskiej*, aczkolwiek nie na wszystkie zawarte w nim zdania zgadzamy się.

„Mówiąc o tej działalności, nie możemy pominąć i naszego teatru, który jakkolwiek

nie liczy się do instytucji pozytywnych, to jest dających bezpośrednio zyski pieniężne, zawsze jednak ma tę zaletę, że rozbudza nasze śpiączki i gwałtem wprowadza do krainy sztuki tych nawet, którzy czują niewymowny wstręt do książki, zaznajamia z utworami pióra. Teatr nasz, jak wiecie, uległ radykalnej zmianie na korzyść od czasu objęcia dyrekcji przez pana Stanisława Koźmiana, a reżyserji przez pana Rychtera. Pół roku niezadługo upłynie od przejścia kierunku sceny w ich ręce. Mieliliśmy więc dosyć czasu do osądzenia, jaką drogę obrał zarząd nowy i jak publiczność jego starania uznawała. Postęp ku lepszemu jest widoczny, zaprzeczyc się nie da, i tylko ci widzieć go nie chcą, którzy albo mają jakieś osobiste niechęci do dyrekcji, a na jakich w naszej błogosławionej Galilei nigdy nie zbywa, albo tacy, którzy w naszej małej mieścinie, nie mającej warunków do utrzymania pierwszorzędnej teatru, chcieliby mieć artystów, dekoracje, garderobę i machinerję taką, jak np. w teatrze opery w Wiedniu. Wprawdzie nie jest jeszcze tak jakby być mogło, zdarzają się niekiedy usterki w przedstawieniach; jednakże więcej jest takich, którym nie zarzucić nie można, a nawet niektóre nie pozostawiają nic do życzenia; odegranie zaś pewnych ról jest w stanie zadowolić

smak najwybredniejszych amatorów i znawców sceny.

Aż do objęcia dyrekcji teatru przez Koźmiana, repertuar teatru krakowskiego składał się przeważnie ze sztuk francuskich: *Sardou*, *Dumasa*, *Augiera* i t. d. Za zasługę nowemu przedsiębiorcy poczytujemy, iż tradycję tę zerwał, a natomiast zwrócił się ku utworom oryginalnym polskim i do arcydzieł dramatycznych obcej literatury. Tym sposobem nadał on teatrowi zakrój wyłącznie niemal literacki, nie odpowiadający może nawczkom i smakowi zepsutej pod tym względem a przeważnej części publiczności, ale za to harmonizujący jak najzupełniej z zadaniem teatru u nas. Obok tego dyrektor umiał zainteresować dla sceny cały naukowy i literacki świat tutejszy. Kiedy dawniej uważano teatr co najwięcej za rozrywkę, teraz biorą go na seryo i zajmują się nim ludzie poważni. Szujski, Tarnowski, Anczyk i Estreicher, bywają na próbach i udzielają uwag swoich. Łatwo więc pojąć, że artyści odnoszą niemałą korzyść z zetknięcia się ze znawcami sceny; to też znać obok postępu nierównie większą niż dawniej staranność w ich grze; znać, że sami poważniej zapatrują się na swój zawód.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## KRONIKA.

## I.

Co? ... kronika? ... w *Afiszu teatralnym* ... horrendum nie jeden krzyknie. Niedosć, że wszystkie peryodyczne i nieperiodyczne pisma męczą nas niemi, jeszcze i *Afisz* zaczyna pisać kroniki!

O! ... zapozwoleńiem, kronika *Afisy*, to będzie coś wielce się różniącego od dotychczasowych kronik, coś w rodzaju de omnibus rebus et quibusdam alijs — lecz tyjących się li tylko sztuki.

Oddzieliwszy się kilkoma tuzinami kropek od tak rozczulającego ustępu, przystępujemy teraz do rzeczy ... sztuka ... lecz ... sztuka ... nie sądzicie, no i jesteście przekonani, że ani na chwilę nie przyszła wam do głowy myśl, że sztuka to bagatela. Dosyć tylko przejrzeć rachunek wszystkich pod słońcem dyrektorów teatru, stowarzyszeń artystycznych, artystów, by zrozumieć jak ważne zajmuje w życiu stanowisko — sztuka. Ile to ona kosztuje pieniędzy, ile daje dochodów, jak pięknie do jednych umi się uśmiechać, a drugim nieestetycznie pokazywać obłożony gorączką swój języzek, może jednych podnosić w górę, drugich spychać w dół napełniony zimną wodą. Wszystko to powiedziane dowodzi, że sztuka w życiu znaczy bardzo, oh! bardzo wiele. Potęga jej jest olbrzymią, a na dowód tego przytoczyć ośmielę się tutaj pewien facycik, dostatecznie dowodzący prawdy słów moich

Dwa lata temu Bilse, znakomity berliński kapelmistrz przywiózł do Warszawy jakąś muzyczną zamorską potrawkę, zatytułowaną „Gawotem Ludwika XIV“, którato potrawka tak zasmakowała warszawskiej publiczności, iż po wszystkich bawaryach, teatrzykach ogródkowych, ulicach, słyhać było tyl-

ko fortepiany, skrzypce, wiolonczele i basety, jęczące rozczulającymi tonami melodyi Gawota kominiarza ... e ... co ... nawet wróble na dachu śpiewały Gawota.

Zajmowałem wówczas wraz z pewnym muzykiem-artystą dwa małe pokoiki, w domu położonym na Niecałej ulicy, którego właściciel posiada dwie lubo już nieco draśnięte zębem czasu, jednakże dosyć przystojne córeczki, wielkie amatorki sztuki i jej kapłanów. Naturalnie fakt wprowadzenia się naszego do domu, wzbudził ogólne zajęcie, które niestety przejść wkrótce musiało w smutne rozczarowanie. Towarzysz mój bowiem, wyciągnawszy z teki arcydzieła Hajdena, Beethovena, Mozarta i innych, zaczął od świtu do nocy i od nocy do świtu męczyć nieszczęśliwe Erardowskie pianino. I pomimo moich usilnych refleksyj, studyów swoich zaprzestać nie chciał. Otóż pewnego podwójnie feralnego piątku ukazał się gospodarz i w te mniej więcej odezwał się słowa:

— Panowie raczą darować, że od pierwszego zmuszony jestem wymówić im komorne.

— A to dlaczego, zawołaliśmy jednocześnie.

— Mój dom Panie dobrodzieju, nie jest salą służącą do urządzania kocięj muzyki, moja żona, moje córki, już od tego dnia chorują na głowę, z przyczyny tych okropnych tonów, które raczycie wydobywać, — z tego oto fortepianu, a przyłączywszy do tego dość częste małe nieregularności w opłacaniu komornego, zmuszony jestem do tej przykrej ostateczności.

Oslupienie nasze nad taką grubą nieświadomością i profanacją sztuki, nie miało granic, nie byliśmy zdolni zdobyć się nawet na jedno słówko odpowiedzi.

Gospodarz wyszedł — a my mszcząc się na nim usiedliśmy do pianina, aby na 4 ręce bębnić do 3 w nocy nieśmiertelnego Gawota. I cóż powiecie, na drugi dzień otrzymaliśmy czule i grzeczne bileciki od żony i córek gospodarza przepraszające nas za niedelika-

tność papy. Bileciki te tak się mniej więcej kończyły. Tak znakomici artyści uczynili nam zaszczyt mieszkając dalej pod naszym dachem. Czego nie zrobił Hajden, Mozart i Beethoven tego dokonał Gawot — a jeszcze co więcej wam powiem, ów mój towarzysz dziś jeden z głośniejszych muzyków w kraju jest mężem jednej z dwóch cór naszego gospodarza i po całych dniach wygrywa forsownie swej żonie Gawota. Otóż co to jest potęga sztuki?

A teraz popatrzmy co się dzieje z tą sztuką na bożym świecie ot na przykład we Lwowie, spółka akcyonaryuszów, zaczyna świetnie, angażuje najlepszych artystów, płaci im bająskie sumy itd. itd. wszystko świetnie pięknie, przyklaskujemy im z całego serca ... lecz ... lecz ... obawiamy się mocno żeby przysłowie „Wyszedł jak Zabłocki na mydle“ nie zamieniło się na „Wyszedł jak sztuka na akcyonaryuszach“. Utinam sim falsus vates.

Pan Offenbach, który tak miłuje sztukę, jakże pięknie bezustannie tańczy z nią kankana, napisał teraz nową operetkę komiczną p. t. „la Flaneuse“, mającą się ukazać wkrótce w teatrze Karola w Wiedniu, główną rolę śpiewa tam panna Milla Röder. Bodaj to sztuka! Nie ma jak kankan

W palmową niedzielę towarzystwo muzyczne istniejące w Wiedniu pod imieniem Hajdena, urządza w Hofburgteater oratorium, p. t. „Pory roku“, napisane p. Hajdena. Partye solowe śpiewają panna Hauk, p. Adams i p. Krüke

Otóż i koniec naszej kroniki w ten sposób będziemy pisać, śmiać się, cieszyć lub plakać nad sztuką, czy godnie odpowiemy swemu założeniu nie do nas sąd należy o tem.

Kraków dnia 25 Marca 1872 r.



